

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III.

ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 11 MAJA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 109

Nowy spisek na życie nauczyciela.

Na dyr. Biegańskiego przygotowywało zamach kilku studentów wileńskich.

„Odchodzę, by spełnić surowy obowiązek. Spłacam dług krwi“.

Z Wilna donoszą nam:

Władze policyjno-słedcze, prowadząc dochodzenie w sprawie zamachu bombowego w gimnazjum im. Lelewela, natknęły się na ślad nowego zamachu planowanego na dyrektora tego gimnazjum, p. Biegańskiego, — który obroną ręką wyszedł z zamachu Ławrynowicza.

Obserwacja policyjna doprowadziła do mieszkania, zajmowanego przez studenta kursów technicznych, Leona Puczkowskiego.

Dokonana w nocy rewizja w mieszkaniu Puczkowskiego ujawniła zagadkową obecność słuchaczy wyższych szkół wileńskich, a między nimi słuchaczy kursów maturalnych przy „Towarzystwie urzędników państwowych”, których dyrektorem jest niejaki Wójcicki, aresztowany przed tygodniem a ostatnio znowu zwolniony.

Ten Wójcicki odgrywa w całej sprawie jakąś zagadkową rolę.

Podczas rewizji u Puczkowskiego

znaleziono długą róż szewski świeżo wyostrzony, statut „Stowarzyszenia miłośników zabawy”, podręcznik „O obchodzeniu się z ręcznymi granatami”, wreszcie

list kompromitujący, zaczynający się od słów:

„Odchodzę, by spełnić surowy obowiązek. Spłacam dług krwi...”

Puczkowski przyznał się do przygotowywania zamachu, wyraził przekonanie, że choćby miał 10 lat siedzieć w więzieniu, dyr. Biegański zginie i wyjaśnił, że list napisał w przypuszczeniu że z planowanego zamachu sam cało nie wyjdzie.

Nowoodkryty zamachowiec liczy lat 19, przybył niedawno do Wilna z Bolszewji i zaprzyjaźnił się z Ławrynowiczem.

Jednocześnie zrobiono rewizję w mieszkaniu Wójcickiego, gdzie zastano członków „Stow. miłośników zabawy” — kilku uczniów i kilka uczeń o podejrzanej konducie.

Wypierają się oni łączności z Ławrynowiczem i Puczkowskim — śledztwo jednak jest na tropie, że pozostawali w kontakcie z nimi, a zwłaszcza z Puczkowskim przez Wójcickiego inicjatora podejrzanego stowarzyszenia miłośników zabawy.

Na dancingu w „Teatralnej“.



„A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj!...”

Rys. St. Dobrzyń i. l.

Bolton Wanders — Hakoah (Wiedeń)
2:1 (1:0).

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Wiedeń, 11 maja.

Niezwykle interesujące zawody powyższych drużyn zakończyły się nieznacnym zwycięstwem Anglików.

Anglicy wykazali zwłaszcza w pierwszej połowie doskonałą technikę; w taktyce ustępowały biało-niebieskim.

Bramki dla Bolton zyskali Jack i Szmidt; jedyną bramkę dla Hakoah zdobył Szwarc z rzutu karnego.

Sędziował słabo p. Pihak.

Widzów — 45 tysięcy.

Amerykanizacja dziennikarzy świata.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 10 maja.

Wczoraj rozpoczął się tutaj zjazd dziennikarzy sowieckich, który zajmował się przede wszystkim sprawą amerykanizacji dziennikarzy.

Liczni mówcy podkreślali, że w Rosji znajduje się obecnie mała ilość utalentowanych dziennikarzy i domagali się wystąpienia grupami sprawozdawców sowieckich do Ameryki i Anglii, aby tam zaznajomili się z nowoczesnymi metodami pracy dziennikarskiej. X.

Rozplatał żonie głowę ciężarkiem. Dla swej kochanki popełnił to potworne morderstwo.

Niewinna krew miała utorować kochankom drogę do ołtarza.

We wsi Lipiny pow. brzezińskiego od dłuższego czasu mieszkał włościanin Antoni Jantczak, gospodarując na swej małej posiadłości, a mając zarazem warsztat sztelmarchski oraz sklepik z artykułami pierwszej potrzeby w którym okoliczni mieszkańcy kupowali niezbędnej szere rzeczy.

Antoni Jantczak od kilku lat żył w stałej niezgodzie ze swą żoną, którą szkanował w niebywały sposób, a to z tej przyczyny, że posiadał we wsi kochankę.

Atoli żona Jantczaka przezuwając iż mąż jej posiada we wsi kochankę z premedytacją i wyrachowaniem wszczyniała awantury i kłótnie we wsi Lipiny były na porządku dziennym.

Przed kilku dniami Jantczak udał się znowu do swej kochanki, a ta wymogła na

nim iż opuści swą prawowitą żonę i zwiąże się dożgonnym węzłem małżeńskim z nią.

Po powrocie do domu Jantczak z blagiego wypadku wszczął znowu kłótnię ze swą żoną chcąc ją widocznie doprowadzić do ostateczności — co mu się jednak nie udało, gdyż żona w przewidywaniu bójki zachowywała się biernie wobec dzikich wybryków męża.

Pewnego dnia Jantczak udał się znowu do swej kochanki, a ta wymogła na nim, iż dziś ostatecznie załatwi się ze swą żoną, a gdy nie nadarzy się okoliczność do kłótni, wówczas wyrzuci ją z domu.

Po powrocie do domu Jantczak jak zwykle wszczął awanturę, w trakcie której chwycił stojący pod ręką żelazny cięż-

Najwspanialszy pałac amerykański

w rękach emigranta z Polski Benjamin Wintera.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Waszyngton, 10 maja.

Jeden z najwspanialszych i największych pałaców Ameryki, który należy do znanego miliardera Astora został zakupiony przez Benjamin Wintera, który 24 lata temu przybył tutaj jako biedny emigrant z Polski. Majątek swój zdobył w Ameryce handlem żelaza. w.r.

Największa transakcja handlowa świata.

Czek na 146 milionów dolarów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Nowy Jork, 10 maja.

Wczoraj została definitywnie zatwierdzona transakcja kupna zakładów automobilowych „Doege”. Zakłady te na była „Central Union Trust Company”, która jako należność wystawiła czek na sumę 146 milionów dolarów.

Pisma amerykańskie stwierdzają, iż do tej pory nikt w Ameryce nie wystawił czeku na tak ogromną sumę.

T. W.

zarek warsztatowy i bez chwili namysłu rzucił nim w głowę żony, która potoczyła się na ziemię, zalewając się krwią.

Uderzenie było tak silne, że żonie Jantczaka pękła czaszka i mózg wypłynął na wierzch. W parę chwil później nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Policja powiatowa w Brzezinach powiadomiona o powyższym fakcie niezwłocznie aresztowała Jantczaka osadzając go w areszcie powiatowym. p.



Z wyborów niemieckich. — Ołbrzymi bust gipsowy Hindenburga na ulicach Berlina w dniu wyborów.



W ubiegłym tygodniu spłonęła w Engadin osada Züo.

Uśmiechy majowe spółczesnej stolicy świata.

Jak paryżanie witają wiosnę.

Wielka rewja międzynarodowych amazoнок w lasku Bulońskim. — „Quartier latin” — republika studencka, obdarta, ale wesoła.

Paryż, w maju.

Na Place du Carouel, w luxemburskim i tuleryjskim parku w klasycznie pięknie zarysowanych klombach pojawiły się holenderskie tulipany. Tłum Paryżan ucieka co niedzielę nad zielone brzegi Sekwany.

Lecz najlepiej w lasku Bulońskim ocenić możesz paryską wiosnę. Robi on wieczorem wrażenie gęstego lasu w zapadłym kącie Normandji, i tylko gdyby wylane szaro brunatnym asfaltem gubiące się w zakrętach aleje, regularny stukot motoru przelatujących automobili i banalne łabędzie na Lac Inferieur, przypominałyby sąsiedztwo wielkiego miasta. Główną arterją ruchu w Bois jest długa zielona Allee d'Accacias, przez którą w słoneczne przedpołudnia defiluje elegancki, wykwiśnięty i bogaty świat paryski. Środkiem alei suną wylakierowane, oszklone, ciężkie limuzyny, automobile wszystkich firm i małe faetoniki. Obok szerokim wysypanym żółtym piaskiem torem przejeżdżają kawalkady jeźdźców i amazoнок. Po przeciwnej stronie alei, spaceruje tłum pieszych.

Najwięcej zajmujące są bezsprzecznie amazoнок w tej międzynarodowej promenadzie. Amerykanki o naiwnych oczach pokazują się na końcu w szerokich spodniach i wciętých surdutach. Ich miękkie okrągłe kapelusze przypominają stepowych cow-boy'ów, których filmowy reprezentant Mix Ton, niedawno z równym przynajmniej sukcesem był wityany przez Paryż na stacji St. Lazare, jak p. Herriot po powrocie z konferencji londyńskiej.

Wiele jednak mieszkanek drugiej strony Atlantyku poddaje się bez oporu urokowi mody miejscowej. Paryżanki wyjeżdżają na spacer tylko, gdy pogoda zapewniła, lecz nie przestają wtedy myśleć o elegancji i perfumach. Wyglądają naprawdę malowniczo w czarnych obcisłych do bioder amazoнокach, z pod których wystają lakierowane buty. Szyja owinięta „w miękki biały kołnierz” spity błyszczącą spinką, zawsze starannie wymalowana twarz w subtelne róże i lśniący melonik, wciśnięty głęboko na krótko obciętych włosach dopełniają obraz godny pędzla bawiącego tutaj Kossaka.

Angielki zachowują na koniu nietylko urok amazoнок, lecz wiedzę sztuki hippicznej.

Obok tego międzynarodowego zbiorkowiska elegancji, wytworności, szyku i bogactwa istnieje na drugim brzegu Sekwany świat zupełnie inny, mniej błyszczący, mniej świetny, a jednak bardzo stary z historyczną przeszłością: „Quartier latin”.

Zamknięty kiedyś murami, był on małą republiką pod rządami rektora Sorbonny i składał się z obywateli-studentów. Góra św. Genowefy, patronki Paryża, ze spadającymi po jej stromym stoku wąziemi uliczkami, aż do brzegów Sekwany, tworzyła centrum ruchu mieszkającego tu ludu, zwanego przez starych pisarzy „un peuple fort miserable”. Dziś jak wszędzie w Paryżu wdziera się także i tutaj bogata burżuazja i etrangery. Quartier zmienił i zmienia swój pierwotny wygląd, a jednak zachowuje wiele właściwych swych poprzednich mieszkańców; młodość, brak pieniędzy i dobry humor.

Co wieczór bulwar St. Michel biegnący od drgających w świetle fał Sekwany do cienistych alei kasztanów pod l'Observatoire zepelnia się białoczarńo żółtym tłumem studentów. Mieszkaniec romantycznej wyspy Kiou-Siou, drobny, elegancki japończyk potrąca łokciem o białego greka, murzyn zawsze z tym sa-

mym wyrazem twarzy chodzi pod ramię z polakiem.

Południowemu francuzowi o ognistych oczach towarzyszy schyłony, wiecz nie knujący coś chytrze pekińczyk; a śniady egipcjan spaceruje z wyróżwioną paryżanką.

Panien bulwarowych tu niema, lecz są grizetki i midinetki, płocze, figlarne, zawsze roześmiane i trochę krzykliwe. Z jasno oświetlonych kawiarni i sal bilsardowych wzdłuż bulwaru dochodzą zgiełk i wrzask. Przelatują z łoskotem ciężkie autobusy i tramwaje, krzyczą roznosiciele gazet i orzechów. I tak do późnej godziny szumi na bulwarze życie studenckie. Księżyc jest już wysoko nad kasztanami Luksemburskiego parku, gdy cichnie gra uliczna i rozplywa się powoli w niezamąconej ciszy. Quartier Latin zachowuje swe miejsce wśród najpiękniejszych dzielnic Paryża, ma bowiem urok niezwykle, urok młodości.

Każda paryska dzielnica ma inne oblicze polityczne. Królestwo wesołych przybytków, Montmartre, jest nawskroś komunistyczne, nacjonalistyczne — zamożne Passy, radykalnymi są centralne dzielnice, a rojalistyczny zawsze Quartier Latin.



Miss Helena Spear-Levinson, żona znanego dziennikarza amerykańskiego, występuje w Paryżu, jako nowa gwiazda śpiewu.

Dlaczego internowano księcia Jerzego serbskiego?

Zbiór karykatur cesarza Franciszka Józefa. — Bal nagich dziewcząt w belgradzkiej sali tronowej. — Prawdziwa przyczyna internowania.

Z Belgradu nadeszła sensacyjna wiadomość o internowaniu księcia Jerzego serbskiego, brata króla jugosłowiańskiego Aleksandra. Dzienniki wiedeńskie, których informacje w tej sprawie trzeba jednak przyjmować z zastrzeżeniem ze względu na ich nieprzyjazny stosunek do młodego państwa jugosłowiańskiego, komunikują sensacyjne wieści o przyczynach internowania księcia Jerzego, przyominając, z jego przeszłości cały szereg wydarzeń, że charakterystycznych wspomnianego księcia.

Dzienniki wiedeńskie donoszą mianowicie, że już w roku 1912 istniał plan internowania księcia Jerzego, a to z powodu brutalności jego w stosunku do służby i nauczycieli, tudzież z powodu całego szeregu gwałtów, jakich ten książę miał się rzekomo dopuścić.

Książę Jerzy zajmował się rzekomo organizacją band i był w osobistych stosunkach z przywódcami band macedońskich, on to podobno inscenizował nawet zamach na życie swego dziadka, króla czarnogórskiego, a to w tym celu aby położyć kres istnieniu samodzielnego królestwa czarnogórskiego.

Z błahych powodów kopnął on podobno jednego ze swych służących, Stefana Kołakowicza, tak mocno, że ten wskutek kopnięcia zmarł, ale jeszcze przed śmiercią podsunął mu do podpisania oświadczenie, iż do choroby jego przyczynił się zwykły, niezawiniony przez niego wypadek.

Sprawę tę zatuzowano, tak, jak również zatuzowano wiadomość o innym służącym, niejakiem Jowanowiczu, którego książę Jerzy miał rzekomo kazać utopić w rzece Sawie.

Dzienniki wiedeńskie opowiadają jeszcze inne historie z życia księcia Jerzego. Miał on np. w czasie polowania na kaczkę wystrzelić oko pewnemu chłopcu, stojącemu na przeciwległym brzegu i chełpić się później, z powodu swego celnego strzału. Swemu wychowawcy francuskiemu Levasseurowi plunął on rzekomo w twarz, a profesora uniwersytetu i swego nauczyciela nazwiskiem Humanischi — spoliczkował — konspirował on wreszcie przeciw własnemu ojcu i chciał go strącić z tronu.

Opowiadają dzienniki wiedeńskie, że w jego salonie przyjęć, w konaku, kazał on rozwiesić mnóstwo karykatur cesarza Franciszka Józefa, a pewnej nocy w sali tronowej swojego ojca, króla Piotra, urządził bal, w którym wzięły udział w stroju adamowym belgradzkie dziewczęta.

Obecnie książę Jerzy został internowany i odwieziony pod eskortą wojskową do zamku Belley, dawniejszej własności arcyksięcia Fryderyka, skoniśkowna nej przez rząd jugosłowiański.

Przyczyną tego internowania jest podobna ta okoliczność, iż ks. Jerzy zażądał niedawno od swego brata, króla Aleksandra, aby „oddał” skradzioną koronę królewską i tron jugosłowiański. Książę Jerzy chciał wymusić na królu Aleksandrze opuszczenie tronu i groził nawet życiu królewskiemu. Na tem tle miało dojść do burzliwej sceny pomiędzy nim, a królem, który szybko opuścił salon, za mykając za sobą drzwi na klucz i polecając następnie odprowadzić brata przy pomocy służby i przywołanych lekarzy. W dwa dni później odwieziono księcia Jerzego do zamku w Belley.

Jeśli dane powyższe, zaczerpnięte z prasy wiedeńskiej są prawdziwe, to świadczyłyby one o nienormalnym stanie umysłu księcia Jerzego.

100 osób poszło na dno Statek japoński zatonał.

Agencja Wschodnia.

Tokio, 9 maja.

Japoński statek „Tobumaru” utrzymujący regularną komunikację między Shanghajem a Jokochamą, w czasie silnej burzy, szalejącej w dniu wczorajszym na wodach chińskich, zatonał.

Cała załoga, wraz z pasażerami w liczbie 100 osób, poszła na dno. Nikogo uratować nie zdołano.

„Uczciwi“ partnerzy.



— Ty, oszukujesz, Ludwik!
— Skąd możesz o tem twierdzić?
— Słuchaj tylko: Rozdawałem karty, nieprawda, no i wiem, jakie ci dałem karty.

Był raz sobie taki malarz...

Fantastyczne przygody pseudo-artysty w gronie wielbicieli.

Dwa miesiące jadł, pił, uwodził, przyjmował zamówienia na portrety i wreszcie uciekł.

Niezwykłą emocję przeżywał Szczebrzeszyn, miasteczko, położone w ordynacji Zamoyskiej.

Pewnego dnia przyjechał do owej miejsciny pewien młody człowiek, podający się za artystę-malarza Trojanowskiego.

Wiść o jawieniu się mistrza wywołała w Szczebrzeszynie istną furorę. Zwłaszcza płeć piękna wzięła to bardzo do serca. Artysta był „rozrywany“, a za mówienia na portrety posypały się tak obficie, iż musiał ograniczyć liczbę klientów do dziesięciu.

Jedną z dam, która miała figurować na płótnie jako „Cherubin ze skrzydłami“, wystarała się dla mistrza o pokój. Pozostałe zwolenniczki sztuk pięknych zapewniły mu wikt obfity i co najważniejsze — bezpłatny.

Malarz tył jak pączek w szmalcu, co dziennie odwiedzał inną klientkę i każdej obiecywał, że lada dzień zabierze się do roboty.

Damy szczebrzeszyńskie, widząc, iż artysta ociąga się z wykonaniem portretów, zrobiły między sobą skłódkę i sprwadziły z Lublina płótno, stalugi, blejtram itp. A ponieważ młody malarz do-

pominał się o spirytus, niezbędny jakoby przy naciąganiu płótna na ramy, więc chętnie zaopatrywały go w ten płyn pożyteczny.

Nie dość na tem. Artysta ofiarował się wykonać zupełnie bezinteresownie obraz do miejscowego kościoła, dzięki czemu pozyskał ogólny szacunek.

Minęły dwa miesiące. I nagle nastąpił krach na całej linii.

Robotnice z cukrowni szczebrzeszyńskiej dowiedziały się mimowoli, że jedna z ich koleżanek flirtuje z malarzem. Ni mniej ni więcej, tylko przyłapano czułą parę na popijaniu sznapsa, przyrządzonego ze spirytusu, który miał służyć do naciągania płótna.

W miasteczku powstał istny popłoch. Klientki „artysty“ zabrały na odwrót i z godnością wycofały się z niemilej sytuacji.

Oczywiście, pseudo-Trojanowski nie czekał na walną rozprawę, lecz ulotnił się ze Szczebrzeszyna cicho i dyskretnie. Ani jednego portretu nawet nie namalował, zdążył tylko wytrącić kilka naciąganych butelek spirytusu.

Pozostały po nim stalugi, farby kawałki płótna i złe wspomnienia.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Upił się i — popełnił samobójstwo.

45-letni Wincenty Zwierzchowski wczoraj o godz. 7.20 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Brzezińskiej Nr. 51 wypiszą dla animuszu sporą dozę „wody życia“ targnął się na swe życie przez wypicie kwasu solnego.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu denatowi pomocy, odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

Nagły zgon.

W mieszkaniu przy Placu Wolności Nr. 7 zmarł nagle wczoraj o godz. 10-ej wieczorem 65-letni kupiec Sruł Flum.

Lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Pożar farbiarni.

W farbiarni, należącej do Nuchema Kowalskiego, przy ulicy Solnej Nr. 11, wskutek zapalenia się odpadków bawelnianych wynikł pożar.

I oddział straży ogniowej umiejscowił pożar.

Ogień powstał wskutek nadmiernego rozgrzania rur w suszarni.

Straty na razie nie zdołano ustalić.

Szewcka pasja szewca.

W mieszkaniu własnym przy ulicy I Maja Nr. 22 szewc Rohrman rozgniewawszy się na swego syna 14-letniego Henryka, ugodził go żelazem w głowę. Rannemu udzielono pomocy lekarskiej.

Teść, który bije.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Klonowej Nr. 6 pobity został przez swego teścia Mikołajczyka Adam Lipski, o czym sporządzono protokół.

Pod kołami rolwagi.

Na ulicy Składowej Nr. 15 syn stolarza 4-letni Henryk Staniewski przejechał i został przez rolwagę, uległszy obrażeniu ciała.

Lekarz pogotowia po udzieleniu chłopcu pomocy odwiózł go do szpitala Anny-Marji.

CZYTAJCIE

„Republikę“

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Łódzkiemu Rasputinowi nie powodzi się.

Angielski konsul chce go wysiedlić z Palestyny

Wczoraj odbyło się w Łodzi badanie kobiet, z którymi Berber dokonał cudu.

W swoim czasie głośna była sprawa „rabina“ i „cudotwórcy“ Berbera, który od bezdzietnych kobiet wyludzał większe sumy pieniędzy i starał się dla nich o potomka, niejednokrotnie z wynikiem dodatnim.

Gdy władze śledcze zajęły się dorosłym Rasputinem, zbiegł on do Wiednia, wystarał się o wizę angielską i wyjechał do Palestyny, gdzie się osiedlił. Tymczasem konsul angielski w Wiedniu dowiedział się z prasy o tem, że Berber jest zwykłym aферystą i że uwiódł kilka nieświadomych kobiet.

Konsul wezwał gminę żydowską w Wiedniu, by zainteresowała się Berberem i aby zebrała wszystkie dane, dotyczące się cudotwórcy i jego ofiar.

Z polecenia nadrabina dr. Chajesa wyjechał do Łodzi przedstawiciel gminy żydowskiej Wiednia p. Frenkiel, który po przybyciu do bawelnianego grodu udał się do gminy żydowskiej z prośbą

o pomoc przy badaniu afery Berbera — cudotwórcy.

Rabina Łódzki wezwał wszystkie kobiety, które w swoim czasie „uszcześliwił“ Berber, by się zjawiły w rabinacie i złożyły zeznania. Znaleźli się jednak osobnicy, którzy starali się sprawę zatuzować i nie dopuścić do „rejestracji“ ofiar Berbera.

Wczoraj, gdy nadszedł termin stawienia dla tych kobiet, lokal rabinatu zapełnił się ofiarami „cudów“ Berbera. Przeważały jednak kobiety, które nie uzyskały potomstwa i te najwięcej obciążały Berbera.

Tymczasem w kancelarji opisywały kobiety sceny, nadające się do rzekomego filmu o łódzkim Rasputinie.

Z całym materiałem wyjedzie przedstawiciel rabinatu wiedeńskiego do stolicy naddunajskiej i prawdopodobnie konsul angielski spowoduje wysiedlenie Berbera z Palestyny. b.

Ponowny przyływ fali drożyznianej.

Rzeźnicy i piekarze, jak zwykle, w pierwszych szeregach

paszytniczej armji spekulantów żywnościowych.

Nie tak jeszcze dawno, jak we wszechstkich zakątkach kraju rozbrzmiewało hasło bezwzględnej i radykalnej walki z drożyzną i nieuzasadnionem podbijaniem cen. Jak Polska długa i szeroka — wszędzie — na każdym kroku — spostrzec było można tę ogólną żądzę — walki z drożyzną na śmierć i życie.

Wołaniem społeczeństwa rząd uczynił początkowo zadość i w ciągu pewnego, niestety, krótkiego czasu przedsięwziął energiczną i planową akcję przeciw drożyznianemu pasożytnictwu. Akcja ta przyniosła rezultaty dodatnie. Ceny poczęły się normować i przeciętny obywatel wyobrażał sobie rychły powrót do dawnych, normalnych i ustabilizowanych stosunków gospodarczych. Wszystko zdawałoby się, że zmierzają właśnie ku temu, a najbardziej ważkim argumentem w tym względzie były wyliczenia komisji statystycznej, która stwierdzała nawet spadek cen. Za miesiąc kwiecień, stosownie do obliczeń komisji statystycznej ceny spadły o 3,51 procent.

Zdawałoby się, że drożyzna została pokrzyszona, że rząd osiągnął cel swej akcji i stęglowa huadra na dłuższy czas została unieszkodliwiona.

Były to jednak złudzenia. Smutna rzeczywistość wykazuje bowiem, że śmierć

drożyznianej hydry była pozorną tylko, że po chwilowem ogłuszeniu, powstaje ona znów do życia.

Znajdujemy się obecnie w obliczu powrotnej fali drożyznianej, która z uporem i zaciekłością nieokiełznanego żywiołu wdziera się w sam środek naszego życia gospodarczego. W ostatnim np. czasie znaczna zwyżka cen zaznaczyła się na rynku mięsnym, zwyżka najzupełniej nieuzasadniona, a spowodowana jedynie chęcią nieuczciwego podważania swych zysków przez masarzy.

Pozatem na uwagę odnośnych władz zasługuje robienie sztucznej drożyzny, t. zn. powstrzymywanie naturalnego spadku cen, zwłaszcza produktów przetworzonych, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba chleb. Mimo, że na rynkach zbożowych cena maki znacznie spadła, piekarze nie obniżają cen chleba podtrzymując tem samem chroniczny stan drożyzny tego najważniejszego artykułu pierwszej potrzeby.

Władze muszą więc wyteżyc całkowitą swą energję w kierunku zduszenia w zarodku objawów powracającej drożyzny. Zbliża się bowiem niebezpieczeństwo groźne zarówno dla społeczeństwa jak i państwa.

Tajemnica domu № 6, przy ul. Mazurskiej i tajemnicze dzieje majątku jego właściciela.

Głód mieszkaniowy stał się idealnym podłożem dla zerwania całej masy wszelkiego rodzaju „administratorów świeżego powietrza“, którzy przeprowadzając niejednokrotnie machinacje sprzedaży i kupna lokali dorobili się ogromnych fortun.

Do typu takich właśnie „przemysłowców“ należy niejaki p. Buchner właściciel domu przy ul. Mazurskiej nr. 6, który w roku 1923 nie mając ani grosza pieniędzy rozpoczął budowę domu za pieniądze „pożyczone“ od przyszłych lokatorów.

Gdy po wykonczeniu tego domu, budowanego okazało się iż mieszkań jest dwa, razy mniej niż lokatorów, którzy z góry zapłacili p. Buchnerowi, podzielił każde mieszkanie drewnianą ścianką na dwie części i węzeł gordyjski był rozcięty.

Nie zadowolono to jednak pomyslowego przemysłowca — prowadził on w dalszym ciągu swe kombinacje, aż wreszcie zniecierpliwione ofiary zameldowały o tem władzom policyjnym.

Byłoby również niezmiernie pożądanym, by władze sanitarne wkroczyły na podwórze tego domu które jest jedynym wielkim cuchnącym śmietnikiem i doskołałą wylegarnią bakcyli...

Antypolska propaganda prasy niemieckiej

z powodu przyłapania herszta bandytów francuskich t. zw. „Władka“.

Prasa niemiecka aresztowanie przywódcy bandytów we Francji t. zw. „Władka“, który jest rosjaninem a tylko przejęciowo mieszkał w Polsce wyzyskuje dla celów propagandy antypolskiej. Pod wielkimi nagłówkami „Bandyci polscy we Francji“ wszystkie morderstwa i rabunki popełniane we Francji przypisuje ona obywatelom polskim. „Vossische Zeitung“ twierdzi, że w więzieniach francuskich znajduje się wielka ilość bandytów polskich, którzy zostali ostatnio przyłapani na popełnianiu morderstw rabunkowych. H. Z.

Łodzianie na ulicy.

Prowincjonalne przyzwary na wielkomijskim bruku — oto bolączka wiecznie szwankującego ruchu ulicznego w Łodzi.

Dorożka jest ewenementem — samochód niebywałą sensacją.

Wzrastający z każdym dniem ruch uliczny zwiększa równocześnie możliwość nieszczęśliwych wypadków, a zarazem budzi troskę naszych władz o stworzenie najodpowiedniejszych warunków bezpieczeństwa i nasuwa potrzebę konieczności regulacji.

Niezależnie jednak od wszelkich przepisów, reguł, zarządzeń — bardzo ważnym czynnikiem regulacyjnym jest sama publiczność, jest tłum.

Od karności, od umiejętności poruszania się i przerzucania z jednej arterji ruchu w drugą tego tłumy, zależy zasadniczo porządek panujący na ulicach, ich powiedzmy normalne życie; przepisy i policja są już czynnikiem drugorzędym niejako kontrolującym.

Jeśli chodzi o tłum uliczny naszego miasta, to powiedzmy otwarcie, nie dorósł on jeszcze do warunków tętna ruchu wielkomijskiego, jest nawskroś prowincjonalnym, odpowiednim do małego miasteczka, w którym ukazanie się dorożki jest ewenementem dla danej ulicy, samochód zaś sensacją, o której mówi się przez długie tygodnie.

Tłum łódzki poruszać się nie umie, posiadając szereg oryginalnych cech i przywar.

Normalną zwykłą rzeczą u nas, jest powszechnie przyjęty u nas zwyczaj zatrzymywania się na środku chodnika i urządzanie pogawędek.

Na najruchliwszych ulicach, w porze zwiększonego przelewu przechodniów, po dwie, trzy, pięć osób, zatrzymuje się na środku chodnika i zaczyna się pogawędka.

Najczęściej o rzeczach niezwykle ważnych i pilnych.

A więc, że pani Wścieklicka ma czwartą pokojówkę w tym miesiącu, że panna Latalska uciekła za granicę z pod poręcznikiem Zdobywalskim — ale z Pragi już wrócili, że „modystka” ma nowe modele...

Nic tym ludziom nie przeszkadza, że uniemożliwiają innym przechodzenie, że są potrącani, poszturchiwani. To drobno stka — na środku ulicy tak się przyjemnie rozmawia...

Drugą cechą łódzkiego tłumy jest niesłychanie rozwinięta ciekawość i chorobliwie wprost gapiostwo.

Byle drobiazg, byle okazja, momentalnie ludzie zatrzymują się, biegną, skupiają, tworzą tłum. Niech głośniej szczeknie pies złamie się koło u dorożki rozleci się komus paczka i wysypie jej zawartość, na ulicy zaroi się jak w ulu.

Ludzie z gapiowatymi minami biegną, rozpychają, urządzają formalne rauty na środku chodnika, komentując niesłychane wydarzenia.

A niech przypadkiem, jakaś nieszczęśliwa psina straci pod tramwajem lub samochodem życie albo jedną z łap — wtedy, no wtedy — trzeba plutonu policyjnego by człowiek znający wartość czasu, mógł zdobyć możliwość przejścia przez daną ulicę.

Wreszcie tłum łódzki nie umie zupełnie chodzić. Aby przekonać się o tym dość wyjść w pogodny dzień świąteczny na ulicę.

Krok spacerujących posiada tempo, wobec którego szybkość posuwania się żałobników za konduktem pogrzebowym, można nazwać galopem.

Pełnie jedno, drugie, dziesiąte takie indywiduum, nagle coś mu strzela do głowy, przystaje zupełnie niespodziewanie, poto jedynie by człowiek normalny wpadł na taką kreaturę i uderzywszy się usłyszał parę wytwornych epitetów na temat gapiowstwa i niezdarstwa.

Wszystkie mniej lub więcej urocze mamy wyciągają w punkty najbardziej ruchliwe z niesłychanymi ilościami pogawędek i wozków.

Dziateczki płaczą się, zatrzymują, do magają nagłych potrzeb. Więc mamusia nie bacząc, że chodnikiem przelawają się tłumy, zaczyna jakieś tajemnicze praktyki około dolnej garderoby pociechy.

I znowu ktoś się potknie, potrąci dzieciak się drze, więc naturalnie zbiegawisko, bo pewno kogoś zabił, albo okradli...

A jeśli chodzi o przejścia z jednej strony ulicy, na drugą, to w Łodzi odbywać można na ten temat prawdziwe studia.

Panie naprzykład znajdując się między dwoma tramwajami, albo samochodem, zaczynają np. jakieś skrupulatne i szczegółowe poszukiwania w woreczku, lub też oglądają kapelusze i kostjume damy, jadącej dorożką.

Potem dużo się mówi o nieostrości szoferów, nieuwadze tramwajarzy, pi jaństwie dorożkarzy, zapominając o tem lub nie chcąc pamiętać, że przyczyną 95 proc. nieszczęśliwych wypadków ulicznych jest sama publiczność.

Bezwzględnie troska i opieka władz przepisy regulacyjne są potrzebne, ale przede wszystkim koniecznym jest aby publiczność nasza zrozumiała, że ulica jest arterją ruchu, a nie miejscem do pogawędek i zbiegowisk.



Maj.

Wszystkie kalendarze na rozkaz „Zetkaesu” (Związku kalendarzy świata) sprzysięgły się przeciwko człowiekowi i o jednej i tej samej porze ryknęły potężnym głosem:

— Maj!!!

Zaroiło się w ulu świata. Drzewa puściły pączki, słońce gruchnęło salwą pro mieni, kwiaty odebrały swe barwy sukienki od krawca, parki wyciągnęły ramiona do ludzi, wsie przygotowały letnie mieszkania, Ryder wziął pałeczkę do ręki, Grand-ogródek obudził się z zimowego snu, niebo uśmiechnęło się, jak wiedźma.

Królewicz Maj pokielbasił i poszynkował wszystkim we łbie i w sercu.

Na ulicy krzyżują się namiętne spojżenia przechodniów, otwierają się szeroko ramiona i kolana, serce bije, jak ma gistracki zegar, nieuregulowany od lat pięciu, poeci nie wypuszczają pióra z ręki — koleżki dojazdowe, jak zwirowaue, pędzą tam i z powrotem.

Złotowłose Hele, Manie, Zosie i Ruty rozłożyły się na balkonach wszystkich pięter w pozycji, wróżącej pogodę i nic dobrego, jak dyplomowana wróżka przepowiadająca co było i co będzie z kart, rąk, nóg i Bóg wie z czego jeszcze

Rozpętany demonizm, rozczulająca tkliwość — wstąpiły w młode duszyczki które w dniu pierwszym maja powiedziały sobie głośno trzy razy: „Raz kozie śmierć!” — i usiadły wieczorem na samotnej ławeczce w parku Sienkiewicza..

Najbardziej typową cechą, wyróżniającą miesiąc maj od innych miesięcy, są tak zwane aromaty czyli zapachy, zważywszy, że słońce w tym miesiącu bardziej już przygrzewa, a Łódź kanalizacyjną jeszcze nie posiada.

Zapachy majowe mogą być różne w zależności od tego, czy się ma katar, czy też go się nie ma — naogół jednak wszystkie zapachy wahają się, podobnie jak



200 złotych...

Pierwszą nagrodę konkursową „Republiki” z okazji wiosny — 200 złotych gotówką — otrzymała panna Eugenia Głogowska. (Pani wybaczy, że piszę o tem w „migawkach” — ale to mi się przyda do sprawy!)

Opowiadano mi na ucho w pustym pokoju przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach, że o tę nagrodę ubiegało się kilka poważnych firm łódzkich dotkniętych ciężką łapą stagnacji.

Powiem nawet więcej — ja sam w najdalszych zakamarkach swej biednej duszyczki marzyłem o tem, by wygrać te 200 złotych...

Kombinowałem, błagałem, przyrzekałem, prosiłem — nic nie pomogło.

Szczęśliwy los odwrócił się odemnie a że akurat prawdopodobnie na przeciwko mnie stała panna Eugenia Głogowska, nic więc dziwnego, że się jej uśmiechnął.

A ma on już taką naturę, że jak się do kogoś uśmiechnie — nie szuka wzajemności, lecz nawet jeszcze dopłaca 200 złotych gotówką!

Uśmiecha się i płaci jeszcze za to! Dziwne są losy!...

Od pierwszego dnia ciągnięcia losów „100 premji wiosennych Republiki i Expressu Wieczornego” przyrzekłem sobie głęboką nienawiść do człowieka, który wygra pierwszą nagrodę — 200 złotych gotówką.

Traf chciał, że moim największym wrogiem tym razem jest kobieta — istota tej części rodzaju ludzkiego, dla którego miałem i mam zawsze najgłębszy szacunek bez względu na wiek, pochodzenie i cnotę.

Ale tym razem nienawiść moja nie może pójść na kompromisy — stała mi się zbyt wielką krzywdą nie tyle materialna (ambicja też coś znaczy!) ile moralna — żądam od losu szczęścia, ażeby mi udzielił satysfakcji!

Tak, ale los jest rodzaju męskiego... Nic dziwnego, że odwrócił się odemnie, uśmiechając się memu vis-a-vis...

Żądam więc kategorycznie, ażeby „los” neutralizował swą pleć na rodzaj nijaki — niech się nazywa „to loso”.

Niech się nie kieruje żadnymi afektami, niechaj będzie sprawiedliwy, niechaj się nie powoduje względami osobistymi — może wówczas — kto wie? — zdolam ściągnąć na siebie jego najśłodszy, najukochańszy uśmiech...

**

Dlaczego o tem piszę?

Bo gdy sędzia skazał J. Ponńskiego za skradzenie 200 złotych w pociągu pa sażerowi I. K. na 2 tygodnie aresztu — przypomniały mi się moje 200 złotych — pierwsza nagroda wiosenna „Republiki i Expressu”, który mi okradł zły, okrutny, niesprawiedliwy los...



Małpa Tarzan, tresowana w wysokim stopniu, występuje obecnie w teatrze „Apollo” we Wiedniu



Ankieta rozpisana przez dyrekcję kino-teatru „CASINO” na temat: „Czy bohaterka filmu

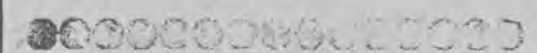
Wskaż Imię Jego

powinna była przed sądem w obliczu kary wskazać imię tego, który ją uwiódł, wywołała wielkie zainteresowanie wśród licznych miłośniczek i miłośników sztuki kinematograficznej.

Do dyrekcji „Casina” wpłynęły już liczne odpowiedzi, których kwalifikowaniem zajmą się najwybitniejsi przedstawiciele łódzkich sfer artystycznych.

Za 5 najlepszych odpowiedzi dyrekcja „Casina” przeznaczyła nagrody:

1) 100 zł., 2) 50, 3) 50, 4) 25 i 5) 25 zł.



Czytelnicy „REPUBLIKI”.

Tragedja porzuconej kobiety.

Strzeliła dorywalki, która jej zabrała kochanka

Sąd przysięgłych uniewinnił nieszczęśliwą.

Przed sądem w Turynie rozegrał się w tych dniach ciekawy, ale zarazem i tragiczny proces, którego bohaterkami są dwie kobiety — rywalki, znane w całym towarzystwie tamtejszym.

Oskarżoną o zbrodnię jest pani Marja Mignone, żona kapitana artylerji, która w listopadzie roku zeszłego zranila ciężko wystrzałem z rewolweru, hrabinę Krystynę Montagnini, w chwili, gdy ta wychodziła z kościoła św. Karola w Turynie. Powodem zbrodni była zazdrość.

Życie oskarżonej Marji Mignone, córki znanego malarza Karola Pellegrini, od dzieciństwa nosiło na sobie piętno tragizmu. Ojciec jej opuścił żonę, gdy Marja była jeszcze małą, a matka ciężką pracą wychowywała jedynaczkę. W r. 1914 Marja ukończywszy świetnie szkołę, wstąpiła do uniwersytetu w Turynie. Byłaby tych studiów nigdy nie przerwała, gdyby na drodze jej życia nie stanął piękny inżynier Festa.

Młoda studentka poznała inżyniera w domu swego stryja, deputowanego Vigna, zmarłego niedawno.

Festa był wówczas dyrektorem fabryki hrabiego Montagnini, ojca ofiary zbrodni.

Inżynier Festa, ożeniony ze sławną malarką Rosa Sacerdoti, od kilku lat z nią nie żył. Marja Pellegrini od pierwszego wejrzenia zakochała się w pięknym, a gorąco jej nadskakującym inżynierze, a nie umiała się oprzeć jego uwodzicielskim zamiarom.

Dowiedziawszy się o stosunku Festa do siostrzenicy, którą się opiekował jak ojciec, deputowany Vigna wezwał do siebie uwodziciela. W kilka dni po tej długiej i burzliwej rozmowie inżynier opuścił Turyn i wyjechał do Asti.

Stosunki między nim a studentką zostały zerwane i przez kilka lat Marja i Festa nic o sobie nie wiedzieli. Młodej panie trafiła się dobra partja w osobie kapitana Feliksa Mignone, odznaczonego na wojnie wieloma orderami. Małżeństwo zostało zawarte w 1920 roku. — Marja była przy boku męża dość szczęśliwa i miała z nim dwoje dzieci: Sergiusza i Konrada.

Dwa lata temu, bawąc z mężem w Bononji, spotkała przypadkowo inżyniera Festę.

Rozpoczęła się na nowo idylla miłości i Marja zmieniła się zupełnie w stosunku do męża. Państwo Mignone wrócili do Turynu, a w parę dni potem zjawił się tam Festa. Nie pozwolił on swej ukochanej wyjechać razem z mężem do Trjestu, gdzie kapitan został przeniesiony. Mignone wyjechał sam i po kilku miesiącach napisał list do żony, że opuszczony przez nią, zakochał się w niejkiej Bercie Kaiser — Niemce, która razem z nim wyjeżdża do Tripolisu, dokąd wysyła ją na nowy posterunek.

Marja pozostała wraz z dziećmi w ciężkich warunkach materialnych i moralnych. Czuła się matką po raz trzeci, przytem zdrowie jej tem wszystkim było silnie nadszarpnięte. Festa, nie będąc zamożnym, dawał jej tylko 300 lirów miesięcznie.

Po urodzeniu się dziecka — dziewczynki, którą inżynier Festa uznał za swoją i złożył na jej imię 40.000 lirów w kasie oszczędności — stosunek między nimi osłabł gwałtownie. Coraz częściej powtarzały się przykre sceny zazdrości ze strony Marji.

Nadszedł tragiczny dzień, kiedy Festa oznajmił Marji, że za parę dni ma się odbyć jego ślub z córką dawnego chlebobawcy hrabianką Montagnini.

Marja zamknęła się w domu na kilka dni, rozmyślając, co zrobić, by nie dopuścić do tego małżeństwa. Widziała tylko jedno wyjście zgładzić rywalkę, która zabrała jej ukochanego człowieka.

Z gazety dowiedziała się, że 6 listopada w kościele św. Karola odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę siostry jej rywalki, hrabianki Fede Montagnini. Będąc pewna, że zastanie na tym nabożeństwie zniechęconą przez siebie kobietę, Marja udala się do kościoła. Po skończeniu nabożeństwa, gdy rodzina wychodziła z kościoła, a jedną z ostatnich była hr. Krystyna Montagnini, Marja, nie namyślając się długo gwałtownym ruchem wyciągnęła rewolwer i strzeliła,

mierząc w plecy hrabiankę, która padła na chodnik zalana krwią.

Rzucono się na ratunek rannej, a kilku mężczyzn pochwyliło zabójczynię i odprowadziło do komisariatu, gdzie Marja opowiedziała całą tragedję swego życia.

Przepelniająca salę sądową publiczność z niezwykłym zainteresowaniem przysłuchiwała się tej sensacyjnej sprawie.

Marja Pellegrini, o której badający ją lekarze orzekli, iż w chwili spełnienia zbrodni była ogromnie nerwowo podrażniona i nie odpowiadała za swój czyn, spotkała się z gorącym współczuciem. Jest trzydziestodwuletnia szczupła kobieta, bardzo ładna.

Zachowywała się na procesie prawie obojętnie.

Hrabina Montagnini, którą po ciężkich ranach jeszcze nie zdołała przyjść do zdrowia, jest mniej więcej w tym samym wieku. Ubrana była bardzo elegancko, ale brzydkie, twarde rysy twarzy i biała cera robiły niezbyt sympatyczne wrażenie. Obie rywalki unikały się i starały się nie patrzeć na siebie.

Festa przystojny elegancki człowiek, robił wrażenie, jakby ta cała sprawa go nie obchodziła.

Po bardzo długim badaniu świadków niektórych nawet przy drzwiach zamkniętych przysięgli wydali wyrok, uniewinniający Marję Pellegrini Mignone.

Obecna na sali publiczność przyjęła wyrok gorącymi oklaskami.

Człowiek, którego nikt nie rozumiał.

Groteskowe perypetje biednego Funa.

Administrator francuskiej Afryki równikowej odbywał niedawno podróż inspekcyjną po kolonji. W kraju, oddzielającym rzekę N'Keni od rzeki M'Pana do wiedział się od murzynów, że od pewnego czasu bawi wśród nich jakiś „bardzo dziki” człowiek, nietatuowany i mówiący językiem, którego nikt nie rozumie.

Administrator kazał go sobie przyprowadzić. Ujrzał przed sobą dobrze zbudowanego mężczyznę.

Niestety, administrator, władający wieloma narzeczami Afryki równikowej nie mógł się z nim rozmówić. Przywołał więc tłumacza, ale i to nie pomogło. Ani „bakugo”, ani „pehouin” nie zostały zrozumiane przez „bardzo dzikiego” człowieka. Tem więcej było to dziwne, że z radością przyjął ofiarowane sobie pantalonki i koszulę i że z nożem, widelcem i łyżką obchodził się od pierwszej chwili z wielką wprawą.

Z nieznanego języka, którym się posługiwał, można było wyraźnie rozróżnić tylko jedno słowo, a mianowicie „Fun”.

Nazwano go też „Funem”.

Administrator, przypuszczając, że na trafił na ostatniego potomka jakiegoś zaginionego plemienia, a nie chcąc, aby pamięć o tem plemieniu zaginęła, kazał wsadzić Funa na okręt i wysłał go do Francji.

Przez całą drogę Fun był człowiekiem bardzo towarzyskim i widać było, iż koniecznie pragnie się z ludźmi porozumieć.

Po przybyciu do Paryża zaprowadzono go niezwłocznie przed znanego filologa profesora w szkole języków kolonialnych, p. Delafosse, który zna wszy

stkie narzecza murzyńskie od brzegów Atlantyku aż po brzegi oceanu Indyjskiego.

Uczony filolog począł przemawiać do Funa kolejno w języku bantu, mande, uolof, haussa, bangala, makololo, targui, w języku hotentockim, wszystko jednak napróżno. Zirytowany, podniósł głos i zaczął krzyczeć, wtedy Fun również podniósł głos i zaczął krzyczeć:

— Ik ben een hoog gestelde en aenzinlyke man. Ik vergck n my te spreken met beleeftheid.

Znaczyć to miało, jak się później dowiedziano:

— Jestem osobistością znaczną i dystyngowaną. Proszę mówić do mnie grzecznie.

Niestety żaden z tych dźwięków nie był podobny do żadnego z murzyńskich narzeczy.

Lingwista dał za wygraną i Funa odprowadzono do mieszkania. Znalazszy się tutaj wyrzekł:

— Nu, wel ik wel eten geeft my een stuk vleesch.

Miało to znaczyć:

— Teraz chętniebym zjadł kawałek mięsa.

Narazie zrozumiano go dlatego, że czynił wymowne gesty człowieka, który chce jeść.

W kilka dni później opiekun Funa wioził go koleją podziemną na inny koniec miasta. W wagonie Fun potrafił jakiegoś robotnika, który zaklął:

— Godverdom!

Fun mówił wyłącznie po flamandzku! na szyję i począł ścisnąć i całować. Po chwili otaczający ich tłum dowiedział się o co chodzi.

Fun mówił wyłącznie po flamandzku!

Przed kilku dziesiątkami lat jeden z urzędników w Kongo belgijskim, p. Vandergraet przygarnął do siebie małego chłopca murzyńskiego i nauczył go po flamandzku.

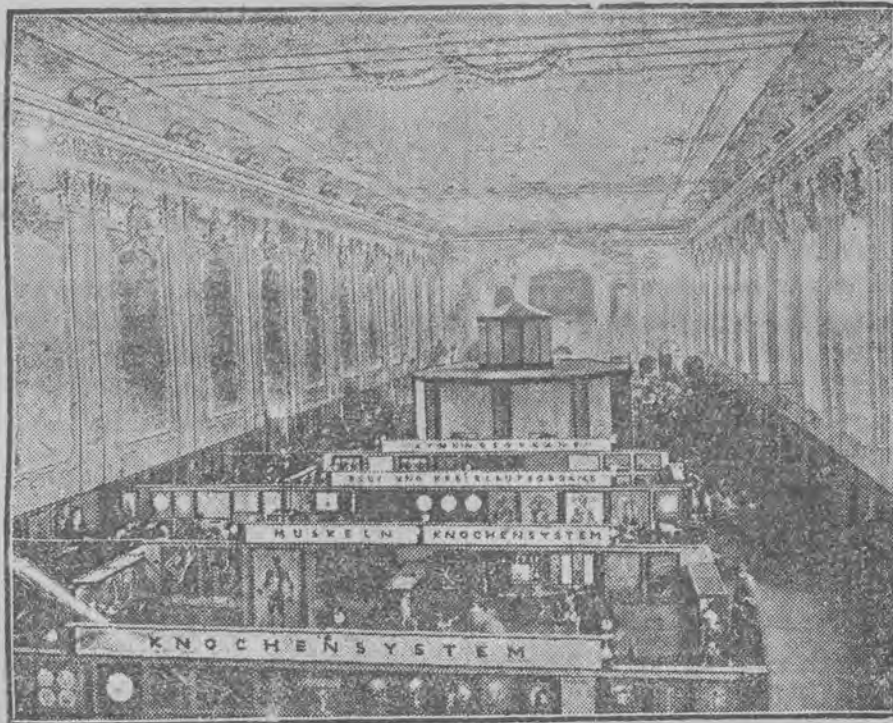
Murzyn wyrósł, a nie obcując z innymi ludźmi tej samej barwy skóry, zapomniawszy swego rodzinnego narzecza i język flamandzki był jedynym, którym władał. „Fun” jest zdrobnieniem po flamandzku imieniem „Alfons”. Obecnie Fun pracuje w Antwerpii przy wyładowywaniu okrętów.

Który kraj ma najwięcej gazet.

Naturalnie, że Stany Zjednoczone, posiadające 30 tys. gazet. Następnie idzie Francja z 10 tys., Niemcy z 7 tys., Anglja z 5 tys., Włochy z 2 i pół tys. Inaczej wszakże wygląda statystyka, gdy się uwzględni liczbę mieszkańców.

Wówczas pierwsze miejsce co do liczby gazet zajmuje Szwajcaria, gdzie na mil. mieszkańców przypada 270 gazet.

Na drugim miejscu stoją Stany Zjednoczone z 250 gazetami na 1 milion ludności, dalej Francja z 240 gazetami, Holandia z 130, Niemcy z 115, Anglja z 98, Włochy z 60, Belgja z 30.



Wystawa higieniczna we Wiedniu pod nazwą „Człowiek” (Der Mensch).

Spódniczka do kolan rujnuje amerykański przemysł.

Oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Przemawiając niedawno przed deputacją fabrykantów tekstylnych w Ameryce oświadczył prezydent Coolidge, iż moda krótkiej sukni zagraża poważnie przemysłowi włókienniczemu w Ameryce.

„Jeden z moich przyjaciół, przebywający obecnie w Paryżu — powiedział prezydent Coolidge — zauważył, iż suknie eleganckich kobiet skracają się coraz

bardziej. Wobec tego polecił swej fabryce ograniczyć wyrób materiałów”.

Widząc jednak wśród deputacji kilka pięknych Amerykanek dodał prezydent:

„Krótka suknia zagraża przemysłowi tekstylnemu, ale trzeba przyznać, że urozmaica jednostajność codziennego życia.”

Czy dziecko słyszy w łonie matki?

Wielu uczonych zajmowało się sprawą, czy dziecko, będące jeszcze w łonie matki, odbiera wrażenia zmysłowe, ale określonych wyników nie otrzymano.

Niedawno temu na klinice ginekologicznej w Berlinie poczyniono doświadczenia, które przemawiają za tem, że dziecko nieurodzone jest wrażliwe na podrażnienia zzewnątrz.

Nie można, oczywiście, badać wzroku,

powonienia, smaku dziecka, można natomiast badać, czy dziecko słyszy.

Otóż stwierdzono, że dziecko, na kilka tygodni przed urodzeniem, imitowało głosy matki i słyszało dźwięki trąbki antonowej, która przez poruszenie się Matki powodowała, że na koncertach odczuwano silne poruszenia dziecka, w łonie.

Jest tedy rzeczą prawdopodobną, że słuch dziecka, jeszcze przed urodzeniem jest czynny przy podnięciach zzewnątrz.



Moskwa, 8 maja.

Trocki przybył do Moskwy wczoraj o godz. 6 min. 30 wieczorem.

Powracającego z wygnania b. generalissimusa powitali na dworcu kolejowym przedstawiciele rządu sowieckiego.

Hans von Hülsen.

Inge.

Tłumaczył Lor.

Ilustr. St. Dobrzyński.

L

Gdy stłoczona masa ludzi schodziła z westybulu teatru „Fenice” po schodach na ulicę, owionął ją ciepły dech jasnej, księżycowej nocy.

Jedną gondolę za drugą, oświetloną kolorowymi lampkami, których światło bardziej jeszcze odznaczało się na tle granatowego nieba — odpływała od brzegu unosząc rozbawionych, rozśmianych ludzi.

Barloesius, stał na schodach, opierając się o poręcz i ręką przecierał oczy. Stał w cieniu i nikt nie mógł go zauważyć.

Przechodzili obok niego kobiety w jedwabnych, wyperfumowanych sukienkach, rozmawiające w różnych językach, pstrokacizną mowy, jaką się spotyka wyłącznie tylko w Wenecji.

Nareszcie przeszli oni i Barloesius cofnął się, schował się jeszcze bardziej w gęstwinie mroku i dech zamarał mu w piersiach.

To ona była — to była ona...

Barloesius drgnął. Pot wystąpił mu na czole.

Starszy pan z bakenbardami, młoda kobieta i młodzieniec w eleganckim smokingu. Zniknęli w mrokach nocy.

Barloesius nie wszedł do gondoli. Wąską uliczką Campo San Fantino przeszedł na Via 22 Marzo.

To ona była — to była ona!...

A więc przyjechała do Wenecji! Równocześnie z nim! Cóż to miało znaczyć?

Ach — nic!... To pewnie przypadek tylko!

I przypomniały mu się rzeczy z przed trzech laty. Klęczał w salonie przed nią na kolanach!...

Wszedł do hotelu, w którym mieszkał. Czego chciał właściwie!... Ach, tak t... przebrać się i pojechać gondolą... Było już pół do jedenastej!...

Tak — pamięta — klęczał przed nią na kolanach i błagał o miłość... A potem... potem... Z trudem wstępował po schodach na górę. Nagle wzrok jego padł na tablicę, wiszącą na ścianie. Zapanował nad sobą, by nie krzyknąć. Trzeba się harmonizować — tak nie można.

— Radca Oesterbeld ze swą sorką.

Kiwnięciem palca przywołał portjera.

— Ci państwo mieszkają tutaj?

Portjer spojrzął nań zdziwiony.

— Oczywiście... Pierwsze piętro... Pokój 30 i 31...

To niemożliwe... Serce waliło mu młotem... Wpadł jak nieprzytomny do swego pokoju...

II

Raz jeszcze... raz jeszcze chciałbym Cię spotkać. Kochałem Cię... kochałem bez pamiętnie... Trzy lata. To było pewnego niedzielnego popołudnia, byliśmy na kolacji u pewnego profesora, zachwycałaś się weneckim lustrem, o którym tak długo rozmawialiśmy. Pamiętasz... czy może już zapomniałaś... Na podłodze leżałem obejmując twe kolana. A ty... tyś wyszła z pokoju... Ale teraz jesteś znowu... Wiesz co zrobiłem, gdy wróciłem wówczas od ciebie? Napisałem wspomnienia... Wspomnienia najszej miłości... Wydałem książkę pod tytułem „Inge”. Barloesius uśmiechnął się Trzy lata... Wiele się zmieniło w ciągu tego czasu... Został sławnym poetą i nie mieszkał już w małym pokoiku na facjatce. Właściwie nic się nie zmieniło... To było wszystko. Na tablicy

wypisane było jeszcze jedno nazwisko: doktor Brunz.

III

Konsul niemiecki w Wenecji mieszkał na Campo - San - Luca, campillo della, Chieza 4039. Konsul wyprawił bal. Towarzystwo było międzynarodowe. Przy jednym rogu stołu siedział radca Qesterbeld ze swą córką młodzieńcem w smokingu i jakąś pani.

— Chętnie wysłuchamy, niech pani zaśpiewa!

— Griega, prawda?

— Przed trzema laty, ktoś u nas,

— Jestem zmęczony. To pani śpiecie? — wziął jej ręce przytulił do swych kolan...

— Proszę pa...

Tak zapomniała... Zdało mu się, że to są dłonie Inge.

Lubi pani Griega?...

Pan Jonasson nie słuchał go dalej... Zakryła twarz rękoma i uciekła z pokoju.

Inge, Inge, Inge...

— Nie — pomyślał Barloesius — te trzy lata nie zmieniły mnie wcale...

Inge usiadła znowu przy nim



już śpiewał tę piosenkę, prawda papo? Konsul niemiecki zauważył:

— Jeszcze jednego brak, ale oto już nadchodzi. Dobry wieczór, panie Barloesius!

— Czy to jest ten poeta, autor Inge?

— Tak.

Barloesius zauważył córkę radcy, uśmiechnął się. Inge... Inge... Inge...

Podszedł do niej.

— Od dawna marzyłem...

— Proszę, niech pan siada — rzekła Inge. — Trzy lata... Ktoś zagrał na pianinie.

— Pani Jonasson stanęła na estradzie i zaśpiewała duńską piosenkę.

„Jeg - ebsker - dig”... Kocham Ciebie

Po śpiewie nastąpiły tańce Doktor Brun, narzeczony Inge zaprosił ją do tańca.

Przewinęły się przez salę pary tańczących. Rozbrzmiewały tony upojonej jak haszczysz muzyki. Potem siadła przy nim — Widziałam panią dzisiaj w teatrze... Mieszkamy razem w jednym hotelu... Patrzyła mu prosto w twarz.

— Nie zauważyłam pana... Byłam zajęta sztuką...

— Zwróciłem uwagę...

Serce biło mu tak strasznie... chciał coś powiedzieć, lecz nie mógł otworzyć ust.

— Czy pani już zapomniała?... — zapytał po chwili?... Zupełnie już pani zapomniała?...

— Nie, nie zapomniałam. Ale nie wierzę. Teraz jeszcze nie wierzę. Zmieszkałam się trochę w ciągu tych trzech lat, prawda?... Bardzo się podobno zmieniłam...

— A ja — wcale... Jestem tak sam jak wówczas — ...

Dr. Brun znowu zaprosił ją do tańca...

Wdział jej jedwabną sukienkę zapiętą w wirze, widział jej nogi odsłonięte do kolan...

Zdało mu się, że oto tańczy przed nim życie... Taniec życia... He-he-he!... Wyszedł do drugiego salonu usiadł w kącie i głowę pogrążył w dłoniach.

Pani Jonasson usiadła niespostrzeżenie przy nim.

— Pan nie tańczy!

— Bardzo panią zmęczył taniec?... — Nie, troszeczkę... Tu tak duszno...

— Jakże pan ma rozpalone dłonie... — Niech pan puści... Tam stoją ludzie... Niech pan puści...

— Inge, Inge... Jak mogłaś, wtedy, przed trzema laty?... Jak mogłaś wyjść z salonu, gdy klęczałem u twych stóp!...

Jak mogłaś... Teraz — już za późno... Kochasz kogoś innego...

Inge potrząsała nań przerażonym wzrokiem.

— Wiem, że kochasz innego... Nie chcę ci stać na przeszkodzie... Pójdę... Dokąd?... Nie wiem... Ale czuję, że muszę odejść od ciebie na zawsze — na zawsze...

— Niel... Nie jestem szczęśliwa, jak panu się zdaje!... Te trzy lata!...

Spojrzała sobie w oczy.

— Bądź zdrowa, Inge!...

Przytuliła go do siebie.

— Zobaczmy się!... Powiedz — zobaczymy się?... Choć jeszcze jeden raz tylko?... Dobrze?... Powiedz?

VI

Radca rzekł do swej córki.

— Brun otrzymał telegram. Musi natychmiast stąd wyjechać — wzywają go.

— Kiedy odjeżdża? — zapytała Inge.

— Jeszcze dzisiaj. Wcale nie wykorzystasz urlopu. Szkoda.

Oboje siedzieli wczesnym rankiem na werandzie hotelu. Był cudny, majowy dzień.

— Nie martwię się wcale, że Brun wyjeżdża?...

— Nie... Wcale...

— Dlaczego?

— On już mnie nudzi... Poprostu nudzi...

W tej chwili wszedł na werandę Barloesius. Skłonił się obojgu i siadł przy tym samym stole.

Przywitali się.

— Pan też tak wczesnie wstaje? — zapytał radca!

— O, tak... Pracuję tylko zrana... Uważam że jest to najodpowiedniejsza pora...

— Ile godzin poświęca pan pracy dziennie...

— To zależy... Nigdy jednak nie pracuję dłużej niż trzy godziny... Mało, prawda? Na razie to mi wystarcza...

— Pan napisał tę powieść pod tytułem „Inge”?

— Tak...

— Córce mojej bardzo się ta powieść podobała...

— Ależ, co papa wygaduje — wtrąciła się Inge zarumieniona — otrzymałam tę książkę w podarunku... Zresztą, jest bardzo ładna.

— Opowiadałaś mi sama bardzo wiele o autorze tej książki...

Barloesius spojrzął na Inge... Spściła oczy: tarła ręką papierową serwetkę.

Po śniadaniu Barloesius przeprosił towarzystwo. Codziennie zrana musiał się kapać. Nie odstępował nigdy od tej zasady.

A po upływie godziny dr. Brun pożegnał narzeczoną.

— Dowidzenia Inge... Napiszę...

— Dobrze...

Dr. Brun chciał ją ucałować, lecz Inge cofnęła się.

Radca był zdziwiony.

V

Inge, Inge, Inge... —

Ach, jak to dobrze jechać gondolą po cichej tafli wodnej... Niech żyje słońce... Inge, Inge... Inge...

Całą noc marzyłem o Tobie... Byłaś tak samo piękna, jak przed trzema laty w salonie, gdy klęczałem u twych stóp... Musisz mnie kochać, słyszysz?... Nikt mnie jeszcze nie kochał... Tyle kobiet już mnie kochało — ale żadna z nich jeszcze mnie nie kochała prawdziwie!... Inge... Inge... Inge...

Inge moja!

VI

Gdy radca wrócił po spacerze do hotelu zastał na stole w swym hotelu list pisany przez jego córkę do narzeczonego. Przy liście leżała kartka: „proszę wysłać!

Radca otworzył niezaklejoną kopertę:

— „Drogi przyjacielu! Wiem, że bardzo się zmartwisz po przeczytaniu tego listu, wiem, że nie powinnam teraz pisać ci o tem — ale trzeba nareszcie powiedzieć prawdę... Nie kochałam ciebie nigdy i nie kocham... Zgodziłam się zostać Twoją żoną — nie wiem dlaczego... Może zapomniałam o tym, którego przez cały czas kochałam i którego teraz tak bardzo kocham... Spotkałam ją teraz znowu — i odżyły dawne wspomnienia... I nie mogę zostać twoją żoną, kochając innego... Czy on mnie kocha?... Nie wiem... Ale moja miłość wystarcza mi...”

Inge Oesterbeld.

Radca wysłał natychmiast list. Był na to przygotowany. W dopisku przeprosił tylko dra Bruna i zaznaczył, że nie wolno mu sprzeciwić się córce, która kocha tak bezgranicznie...

Inge, Inge, Inge...

Oto znowu klęczę u twych stóp — jak przed trzema laty... Oto znowu obejmuję rękoma Twe kolana... Ale nie uciekasz ode mnie... Siedzisz cicho i pozwalasz mi całować Twe usta...

Czemu nie postąpiłaś tak samo trzy lata temu?... Czemu pozwoliłaś mi się tułać po świecie, znosić tyle mąk i tak strasznie cierpieć?...

Dlaczego życie nie pozwala nam spokojnie zażywać owoców miłości...

Inge, Inge, Inge...



Piłka nożna jest sportem pełnym niespodzianek.

Team A—Team B 0:3 (0:1)

Pierwszy zespół, tj. team A, zestawiony z samych asów naszej klasy A, był przynajmniej zdaniem zarówno kapitana związkowego, jak i wszystkich (prócz bramkarza graczy tego zespołu) lepszym od skromnych i bezpretensjonalnych figurek po przeciwnej stronie.

A jednak zwycięstwo przypadło zupełnie zasłużenie tym, których na drugim miejscu postawiono, ponieważ nie opuścili oni ręk ani ducha przed swoim „groźnym“ przeciwnikiem lecz jęli się serdecznie pracy to też piękne zwycięstwo przypadło im w udziale.

W Teamie A niektórzy gracze zbyt mocno zaufali swej przewadze, która jednak, jak to zwykle bywa, meczu nie wygrała. A nawet gdy ich klęska była już prawie przypieczętowana, nie wzruszało to niektórych, grających w ciągu całego meczu bez ambicji. Do takich należał przede wszystkim Pogodziński, który dłuższy czas siedział albo stał beczynnie, a jak się za piłką ruszył, wtedy nie myślał zupełnie o niej, lecz o kościach przeciwnika. To też słusznie uczynił sędzią p. Otto, wykluczając go z boiska, szkoda tylko, że uczynił to zbyt późno. Wobec takiego stanu rzeczy, na nic nie

przydała się ofiarne prace, zawsze z ambicją gry znanych jednostek. Lepszą mającą być drużyna poniosła porażkę, ponieważ chwilami, albo nie chciała, albo też nie umiała grać.

Po przeciwnej stronie w teamie B, który zestawiono, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, z graczy skromnych, bezpretensjonalnych, nie wierzących w swą gwiazdę, lecz grających ofiarne i ambitnie, widzieliśmy drużynę, która już po kilku pociągnięciach potrafiła się zgrać i zrozumieć.

To też jej ataki były zawsze nieźle obmyślane, a dzięki temu i niebezpieczne.

Wielką zasługą w odniesionym zwycięstwie przypada linii pomocy, a przede wszystkim Berszowi na środku Teamu B, który zarówno w defensywie jak i w ofensywie był najlepszy na boisku, inteligentny ten gracz nie zmarnował dosłownie ani jednej piłki, wskutek czego umiejętnie i obficie zasilany przezeń atak musiał, choćby nie chciał, pracować produktywnie.

Sędzia p. Otto bardzo dobry, publiczności mało

G. M. S.—Hakoah 2:2

Obaj przeciwnicy, dokąd byli w klasie C, spotkania ich należały naprawdę do bardzo interesujących i cieszących się u publiczności wzbudzającym zainteresowaniem. Obecnie nie pozostało z tego wszystkiego nic, prócz zrażenia sobie publiczności brakiem treningu i zgrania, a przede wszystkim karności.

Tak było i wczoraj. Obie drużyny nie mogąc zwyciężyć nogami, zaczęły sobie nawzajem wymyślać, a w końcu postanowiono porozumiewać się „na migi“. Stał by naogół sędzia p. Denel nie orjentował się w tego rodzaju porozumiewaniu, wskutek czego zmuszony był przerwać szereg obu drużyn. Szkoda napraw

dę tak wspaniałego materiału na dobrych graczy, posiadanego, zarówno przez G. M. S., jak i przez Hakoah, którzy z powodu braku należytego kierownictwa i opieki, z każdym dniem ulegają spaceniu.

Fr. Romanek.

Francja — Anglja.

W dniu 21 maja r. b. odbędzie się mecz piłki nożnej drużyn reprezentacyjnych Francji i Anglii. W skład drużyny angielskiej wejdą amatorzy z Corinthiana i zawodowcy czołowych drużyn Ligi.

Otwarcie boiska im. ks. Poniatowskiego.

Turyści—Union 4:3 (1:3)

Onegdaj nastąpiło otwarcie nowej placówki sportowej w parku im. ks. Poniatowskiego, na której drużyny Union—Turyści zmierzyły swe siły.

Wynik, jaki uzyskała drużyna Unionu w powyższym spotkaniu, nie przynosi jej bynajmniej zaskoczenia, bowiem uległa zespołowi, składającemu się z graczy drugiego i trzeciego garnituru (Hermans i Magin jedyni z pierwszej).

Ogólnie zapowiadał się początkowo zgoła inny i to dodatni rezultat, a to dzięki zupełnemu brakowi celnych strzałów oraz chaotycznej kombinacji ataku.

Honor linii zielonych ratował Ammer choć po półgodzinie również, jak inni, „spuchł“ i cały ciężar zwałił na pomoc.

Skrzydła b. słabe. Tyły pracowite, zwłaszcza środkowy pomocnik; obrona błędnym ustawieniem b. często wstrzymywała grę. Kiliński w bramce doskonały; jemu mają też do zawdzięczenia powyższy wynik.

Turyści, wystawiając swój najmłodszy garnitur, sprawili swym zwolennikom miłą niespodziankę. Rzeczywiście, dawno już nie widzieliśmy tak pięknie grających „fioletowych“. Cała drużyna bez wyjątku grała z niewidzianą dotąd u niej ambicją i mężnie wytrzymywała ostre tempo, narzucone w późniejszych minutach przez Union.

Słowem narybek Turystów — to przyszłość stowarzyszenia.

Grę cechuje ładna do perfekcji doprowadzona kombinacja Turystów. W ataku na pierwszy plan wyróżnił się przede wszystkim lewy łącznik swymi celowymi passingami oraz niebezpiecznymi strzałami na bramkę. Seniorzy ataku trącili się tylko swą grą wobec swych towarzyszy młodszej „generacji“.

Naogół kombinowali bez zarzutu współpracując przytem zrozumiale z tyłami, u których na wysokości zadania stał „blondynek“.

Po rozpoczęciu gry pierwszą próbę otrzymuje Werner, podprowadziwszy ją do pola karnego już w 1 min. zyskuje pierwszego gola dla swych barw. Częste jego wypady niweczy bramkarz Turystów. W niespełna kilka minut ten sam gracz po solo biegu zdobywa drugą bramkę.

Niezrażeni niepowodzeniem fioletowi przeprowadzają teraz atak za atakiem, lecz dobrze usposobiony Werner nie dopuszcza do głosu. Odtąd Turyści więcej na froncie i mimo ciągłych strzałów na bramkę, nie mogą zdobyć się na jakikolwiek wynik. W międzyczasie zieloni nie spodziewanym wypadem powiększają rezultat przez lewoskrzydłowego (pozycja offsideowa).

Na kilka sekund przed pauzą z precyzyjnej centry lewego łącznika zyskuje Hermans główną efektywną bramkę.

Po przerwie obraz gry ulega zmianie. Fioletowi usadawiają się na „stałe“ na polu przeciwnika, gdzie linia ich napadu rozwija coraz to niebezpieczniejsze akcje. W tej fazie Union ogranicza się do defensywy, chcąc tym samym za wszelką cenę utrzymać zwycięski wynik dla swych barw.

Ruchliwy jednak atak fioletowych, pracując całą siłą naprzód w krótkich odstępach czasu udaje się im aż trzy razy „wpakować“ piłkę w siatkę przeciwnika. Chwilami jeszcze kombinuje Union, lecz niezaradny, przytem wyczerpany, nic już zdziałać nie może.

Wynik końcowy 4:3, rogów 5:1 dla Turystów.

Sędziował starannie p. Andrzejak. Publiczności około 700 osób.

B. Gr—an.

Bar Kochba—Turyści III 3:0 (2:0)

Zasłużone zwycięstwo biało-niebieskich, którzy technicznie znacznie przewyższali swego przeciwnika.

Bramki zyskali środek i łącznik napadu.

Sędziował b. słabo p. Rakowski.

Zawody lekkoatletyczne Ł. K. S-u.

Łódzki Klub Sportowy dnia 17 maja urządza na własnym boisku wielkie zawody lekkoatletyczne.

Niezależnie od klubów, które do powyższych zawodów zgłosiły zawodników, Ł. K. S. wzywa wszystkie kluby sportowe w Łodzi o wzięcie udziału. Zawodników można zgłaszać w sekretariacie Ł. K. S. do środy, dnia 13 b. m.

Program zawodów następujący:

1. Pięciobój lekkoatletyczny
 - a) Skok w dal
 - b) Rzut oszczepem
 - c) Bieg 200 metrów
 - d) Rzut dyskiem
 - e) Bieg 1500 metrów.
- 2) Bieg 60 metrów pań
3. Bieg 60 metrów z płotkami
4. Skok wzwyż pań.
5. Szczypiorniak.
6. Rzut piłką uszatą dla pań.
7. Piłka siatkowa dla pań.

Klęska Hakoahu wiedeńskiego w Zagrzebiu.

Wiedeńska drużyna piłki nożnej „Hakoah“, która w dniu 2 b. m. wyszła na remis z F. C. Gradjański, została po konaniu w dniu 3 b. m. przez drużynę tego samego klubu w stos. 3:1. Jedyną bramkę dla „Hakoahu“ strzelił Eisenhoffer, ten sam gracz, który na Olimpiadzie grał przeciw Polsce w drużynie węgierskiej.

CZYTAJCIE

„EXPRESS WIECZORNY“

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Po wyścigach rowerowych w Paryżu, cyklisci urządzają „wyścigi“ makaronowej kto zje więcej i prędzej?..



Warszawa, dn. 11 maja.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.
 Nowy Jork 5,17.
 Londyn 25,16.
 Paryż 27,06.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.
 Dolary 5,18.

Podminowany kamień na drodze.

Straszna eksplozja rozszarpała na miejscu gospodarza, wracającego wozem z Łodzi.

Szatańskiej zbrodni dokonał brat przez zemstę.

Walenty Budziarek mieszkaniec wsi Natolina w roku 1914 poszedł na wojnę jako żołnierz rosyjski.

Budziarek przed wstąpieniem do woj ska poleciał majątek swój młodszemu bratu Szczepanowi, oraz sąsiadowi Bindemu, by ci podczas jego nieobecności zarządzali nim, a skoro gospodarstwo na niczem nie ucierpił odpowiednio ich wynagrodzi.

Minał czas wielkiej wojny światowej, Walenty Budziarek powrócił do domu zupełnie zdrowy, i prosił swych zastępców by zdali mu szczegółową relację o stanie gospodarstwa.

Od tej chwili nienawiść pomiędzy rodzinami braćmi poczyną kielkować w ich duszach, ponieważ Szczepan twierdził, że przez tak długi czas dozorowane przez niego gospodarstwo winno być już jego własnością zaś prawowity właściciel dowodził że z dobrej chęci podzielił się może z bratem majątkiem nie wyłączając nawet sąsiada Bindego.

Antagonizm pomiędzy dwoma braćmi i sąsiadem potęgował, aż wreszcie sprawa oparła się o sąd, który swym wyrokiem przyznał całkowitą należność ma

jątku prawowitemu właścicielowi Walentemu Budziarkowi.

Na mocy wyroku Szczepan Budziarek wraz z sąsiadem Bindem musieli opuścić majątek zaś w nieruchomości zamieszkał Walenty ze swą żoną.

Wówczas w mózgach Szczepana i Bindego poczęły kielkować zbrodnicze myśli o zgładzeniu ze świata Walentego i podzielenia się jego majątkiem.

Z nadejściem lata roku ubiegłego nagłe z niewiadomej i nieustalonej przyczyny

wybuchł pożar w stodole Walentego Budziarka, w

której złożone były całe sterty zboża.

Mimo iż nie było konkretnych dowodów, wskazujących sprawcę, jednak cała wieś wiedziała, iż podpalenia dokonał młodszy brat Szczepan, oraz sąsiad Binder.

Niezrażony tem Walenty przeniósł zboże ocalałe z pożaru do stodoły swej żony, jednak w jakiś czas potem znowu stodoła żony stanęła w płomieniach i wkrótce spłonęła doszczętnie.

Wreszcie w ubiegłym tygodniu młodszy brat wraz z sąsiadem przystąpili do

zrealizowania zbrodniczej myśli.

Walenty Budziarek dnia 7 maja wybrał się z wozem beczkowym do Łodzi w celu zakupienia nawozu.

Skoro Budziarek wyjechał z domu — na drodze koło swej zagrody

ujrzał dziwnej wielkości kamień, który w niezrozumiały sposób znalazł się koło jego gospodarstwa. Jednak nie zwracając na to zbytnej uwagi Budziarek ominął przeszkodę i wkrótce też o niej zapomniał.

Tego samego dnia wieczorem, gdy Walenty Budziarek powracał do Łodzi z naładowanym wozem

nie sposób było ominąć przeszkody postaci wspomnianego kamienia i Budziarek zszedł z wozu by kamień odwalić.

W chwili, gdy Budziarek dotknął kamienia rozległa się straszna eksplozja ta jemniczy kamień eksplodując, rozerwał na drobne akwarki Budziarka.

Sprawców zamachu nie trzeba było długo szukać. Tego samego jeszcze dnia aresztowała policja Szczepana Budziarka, Bindera, i jeszcze cztery podejrzone osoby. p.

Cesarzowa Zita jest ciężko chora i żyje w nędzy.

Sensacyjne rewelacje hr. Karolyiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Budapeszt, 10 maja.

Wielką sensację wywołały enuncjacje ogłoszone dziś przez hr. Karolyiego, ostatnie zdrowia b. cesarzowej Zity. Hr. Karoly twierdzi, na łamach pisma „Magyar Ország“, iż b. cesarzowa żyje w skrajnej nędzy. Cesarzowa Zita jest od dłuższego czasu chorą b. niebezpiecznie i kto wie czy powróci ona do zdrowia.

B. S.

Trudne położenie wojsk francuskich w Marokku.

Pesymistyczne wiadomości prasy paryskiej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Paryż, 10 maja.

Mimo urzędowych zaprzeczeń o nie powodzeniu wojsk francuskich w Marokku wiadomości, które nadchodzą od korespondentów pism paryskich są nadzwyczaj pesymistyczne.

Wojska francuskie zmuszone są walczyć w bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych i terenowych i z trudem tylko odpierają natarcia wojsk powstańczych.

Pobór się rozpoczął.

Nowy system poboru ułatwia prace komisjom poborowym.

W dniu dzisiejszym rozpoczęły swe czynności komisje przeglądowe przy porze rocznika 1904.

Naogół ruch nie był wielki, gdyż w pierwszym dniu przeglądu stawili się tylko 50 mężczyzn na każdej komisji a i z tej liczby wielu się nie stawilo.

W dniu jutrzejszym stawili się maja na komisji pierwszej (Traugutta 10) po-

siadający karty rejestracyjne od 50 do 100, a na komisji drugiej (Ogrodowa 34) od liczby 3051 do 3100.

Jeszcze raz trzeba zaznaczyć, że przedstawiane na komisji świadectwa lekarskie mogą być brane pod uwagę przez lekarzy przeglądowych, lecz nie obowiązują zupełnie komisji przeglądowej, która kieruje się własną decyzją.

Szmugiel wódki do Ameryki wzrasta.

Rząd wydał nowe ostre zarządzenia.

Waszyngton, 10 maja.

Rozwijający się w ostatnich czasie szmugiel wódki do Ameryki zmusił rząd

do wydania ponownie nowych zarządzeń w tej mierze.

Każdy funkcjonariusz państwowy oraz osoby cywilne będą otrzymywać 25 proc. wartości napojów alkoholowych, które wykryją.

PIERWSZE W POLSCE

„BIP“ BIURO INFORMACJI PRASOWYCH „BIP“

Przyjmuje wszelkie OGŁOSZENIA do gazet, jak również

Podania i Rekursy

— DO WŁADZ —

Skarbowych, Wojskowych, Sądowych, Administracyjnych i Komunalnych

przepisuje się na maszynie szybko i tanio

CEGIELNIANA 40 TELEFONY: 20-62, a po godz. biurowych 2-62 i 37-84.

Felczer **J. ABRAMOWICZ**

Narutowicza (Dzielnia) 5
 tel. 27-97

codziennie **szczerzenie ospy** świeże krowianka. 073-8

Ważne dla Pań!

Łatwą metodą nauczam w przeciągu jednego miesiąca kroju i szycia za 40 zł.
Karola 8, m. 15
 lewa oficyna 2 piętro, zapisy od 3 — 6 po południu.

DOBRA KSIĄZKA jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA, ul. Prez. Narutowicza 14.

Okazyjnie do sprzedania różne paciorki i dzęty, oraz torebki paciorkowe od godz. 3-ciej do 5-ej

Andrzeja 43 m. 13 wejście z podwórza na lewo,

Dr. **Różaner**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.

Dzielnia № 9. Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—8.
 Tel. № 28-98.

Dr. med. **S. Niewiażski**

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych,

Przyjmuje od 4 do 8 popoł

Stenkiewicza 34

Dr. **Kagunowski**

Gdańska 42 (Długa).

Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 12—2 do 2i 5—8.

Dr. med. **BRAUN**

Poludniowa Nr. 23 telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r i od 4 i pół do 8 w.

Dr. S. **Lewkowicz**

Choroby skórne i weneryczne

Konstantynowska 12 od 9—1 i od 5—8. (Dla pań osobna poczekalnia)

Dr. med. **L. Prybulski**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem)

Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena. Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Przyjmuje od 9—1 i od 5—8
 Dla pań od 4—5

Dr. med. **Lubicz**

Cegielniana 43

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe

Leczenie sztucznym słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 5—8

Dr. med. **S. KANTOR**

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów

Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej
 Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Ogłoszenia drobne

Rozmaite

inwalidę z koncepcją na sprzedaż spirytualij poszukuje. Oferty do „Republiki“ pod „M. S. 15“

Maszyna do pisania **Continental**

fabr. nowa, okazyjnie do sprzedania

Główna 38 m. 3.

LETNISKO

za Zduńską-Wolą w pięknej położonej okolicy: 2 pokoje z kuchnią elektrycznością, wygodę do wynajęcia od zaraz. Cena przystępna. Wiadomość Sienkiewicza 37 m. 34.

Inżynier-Chemik

Poszukuje posady w ruchu lub laboratorjum. Praktyka w przemyśle organicznym.

Oferty: „Inżynier-Chemik“ w adm. „Republiki“.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 1) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 2) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 3) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 5) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 6) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 7) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 8) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 9) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 10) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 11) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 12) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 13) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 14) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 15) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 16) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 17) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 18) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 19) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 20) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 21) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 22) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 23) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 24) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 25) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 26) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 27) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 28) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 29) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 30) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 31) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 32) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 33) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 34) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 35) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 36) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 37) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 38) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 39) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 40) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 41) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 42) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 43) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 44) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 45) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 46) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 47) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 48) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 49) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 50) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 51) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 52) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 53) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 54) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 55) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 56) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 57) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 58) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 59) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 60) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 61) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 62) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 63) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 64) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 65) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 66) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 67) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 68) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 69) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 70) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 71) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 72) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 73) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 74) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 75) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 76) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 77) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 78) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 79) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 80) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 81) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 82) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 83) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 84) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 85) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 86) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 87) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 88) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 89) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 90) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 91) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 92) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 93) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 94) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 95) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 96) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 97) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 98) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 99) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 100) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 101) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 102) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 103) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 104) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 105) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 106) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 107) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 108) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 109) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 110) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 111) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 112) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 113) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 114) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 115) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 116) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 117) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 118) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 119) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 120) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 121) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 122) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 123) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 124) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 125) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 126) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 127) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 128) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 129) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 130) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 131) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 132) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 133) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 134) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 135) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 136) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 137) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 138) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 139) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 140) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 141) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 142) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 143) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 144) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 145) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 146) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 147) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 148) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 149) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 150) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 151) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 152) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 153) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 154) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 155) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 156) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 157) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 158) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 159) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 160) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 161) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 162) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 163) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 164) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 165) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 166) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 167) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 168) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 169) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 170) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 171) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 172) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 173) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 174) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 175) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 176) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 177) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 178) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 179) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 180) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 181) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 182) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 183) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 184) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 185) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 186) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 187) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 188) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 189) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 190) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 191) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 192) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 193) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 194) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 195) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 196) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 197) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 198) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 199) szabl. v. 15K302 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 200) szabl. v. 15K30